

Kronika

tygodniowa

W poprzedniej kronice zajmowaliśmy się przeważnie naszymi sprawami wewnętrznymi, chociaż zatem i sprawiedliwość nakazuje, aby obecnie wysunąć na pierwszy plan zewnętrzne. Sposobność do tego nadarza się z okazji nadeszłych wczoraj i dzisiaj telegramów, donoszących o zakończeniu prac Rady Czterech w sprawie Górnego Śląska i ogłoszeniu komunikatu Ligi Narodów, z którego wynika, iż dokonano podziału spornego terytorium. Według tych wiadomości dostaje się Polsce oprócz powiatów pszczyńskiego i rybnickiego, które nam zgóry przeznaczono, nadto i kilka innych powiatów w całości lub w części, w każdym jednak razie nie tyle, ile powinno nam przypaść, gdyby w grę wchodziła tylko sprawiedliwość i wola ludu, a nie interes.

Na razie należy się jeszcze wstrzymać z wyrażeniem swego zdania, dopóki nie odezwie się Rada Najwyższa, dotąd bowiem miała głos jedynie Liga Narodów, jako organ pewnego rodzaju doradczy, ostatecznie zaś słowo należy do Rady Najwyższej. Mocarstwa w niej reprezentowane, oświadczyły wprawdzie z góry, że orzeczenie Ligi Narodów przyjmą bez zastrzeżeń, od tej chwili upłynęło jednak kilka tygodni i nie jest bynajmniej wykluczonem, że tymczasem ten i ów z jej członków mógł zmienić swoje zdanie. Mamy tu na myśli w szczególności Lloyd'a George'a, który każdą sprawę, jako dobry adwokat, potrafi przekręcić do góry nogami, a sporo dowodów tych swych zdolności złożył właśnie przy okazji debat górnośląskich. Dopóki mieć nie będziemy czarne na białym, z jaką miną Lloyd George orzeczenie Ligi Narodów przyjął do swej wiadomości i co na to powiedział, o definitywnem zatwierdzeniu podziału Górnego Śląska nawet mowy być nie może, a wszystkie wiadomości, nadsyłane przez własnych i niewłasnych korespondentów są tylko przypuszczeniami, pozbawionemi realnej podstawy. Ale nawet i wtedy jeszcze, choćby Lloyd George bezpośrednio po otrzymaniu zawiadomienia odezwał się w jakiś sposób, dajmy na to do swego etoczenia, do słów jego zbytnej wagi przywiązywać nie można. Dopiero, gdy po zebraniu się Rady Najwyższej, co ma nastąpić w najkrótszym czasie, usłyszymy ostateczny jej wyrok, można będzie zabrać głos w tej sprawie, dziś wszelkie gadaniny są przedwczesne i bezprzedmiotowe, psują jedynie humor, a nie prowadzą do celu, gdyż nikt się z niemi nie liczy.

Powie kto może, że wtedy na zabieranie głosu będzie już zapóźno, gdy decyzyja zapadnie, na to jednak odpowiedź, że choćbyśmy obecnie złożyli w tym celu nie wiedzieć ile tak drogiego dziś atramentu lub farby drukarskiej, na tok sprawy to zupełnie nie wpłynęło, rozstrzygnięcie zaś nastąpi wedle zgóry powziętego planu.

Nie należy także zapominać, że my na sprawę górnośląską zapatrujemy się z punktu sprawiedliwości i w ten sposób staramy się ją przedstawić, gdy natomiast przeciwna strona nawiązuje jedynie interes, ci zaś, od których zależy ostateczna decyzja, zaangażowani są poważnie w tem „przedsiębiorstwie” i zależy im na tem, aby ten interes nie poniósł żadnego szwanku. Zamiast zatem rolę złote nadzieje, nie mające doczekać się spełnienia, a potem doznać rozczarowania, lepiej z góry przygotowanym być na niezbyt dla nas może pomyślny wynik. Spotka nas zaś przyjemna niespodzianka, to jest przekonamy się, że sprawiedliwość wzięła górę nad interesem, będziemy mieć dość czasu na wyrażenie swej radości i wdzięczności wobec tych, którzy się do tego przyczynili.

Rada Najwyższa ma się zebrać w Londynie już podobno w najbliższym tygodniu, czekać zatem nie potrzebujemy zbyt długo, ale tylko na jej zebranie, gdyż decyzyje, jakie powyższe zalety będą od kierunku wiatru, wiejącego z Berlina w stronę Lloyd'a George'a, umiającego bardzo pięknie grać rolę chorągiewki na dachu lub wykręcać się sianem. Sprawa górnośląska przeszła już tyle instancji, iż chyba nie dziwiłoby nikogo, gdyby i teraz dano jej znova, mówiąc po austriacku „szybera” i odesłano, dajmy na to, celem ponownego rozpatrzenia do... Waszyngtona.

Dopóki zatem nie usłyszymy ostatecznego wyroku, o przynależności ziem górnośląskich mowy być nie może na serio.

Zatłumiwszy się w ten sposób z najbardziej dziś plekąją sprawą zewnętrzną, wróćmy masłm do wewnętrznych, zwłaszcza, że one mają pewien związek i z naszymi stosunkami z zagranicą. Mamy tu na myśli

przedewszystkiem plan sanacji naszych finansów, zaprojektowany przez ministra Michalskiego. Wywołał on bardzo dobre wrażenie, tak w samym kraju, jak i u naszych sprzymierzeńców i przyjaciół, którzy widzą w nim chęć poważnej i planowej pracy celem wybrnięcia z krytycznej sytuacji, w jakiej nas postawiła dotychczasowa gospodarka. W związku z tem stoi też zwykła naszej marki utrzymująca się od pewnego czasu, co każe się spodziewać, że zagrańca zaczyna nabierać do nas zaufania. Czy jednak to zaufanie nie zostanie podkopane i to zaraz na samym wstępie przez nieszczęsną opozycję, występującą gwałtownie w obrocie rzekomą zagrożonych praw pracującego ludu? Aby zwiększyć naszą produkcję przemysłową zaproponował minister Michalski między innemi wstrzymanie na lat dwa postanowień karnych, dotyczących przestrzegania ośmiodziesiętnej doby pracy. Nie jest to zatem zniesienie ustawy, która pozostaje dalej w mocy, lecz jedynie znalezienie furtki pozwalającej na jej chwilowe obejście o tyle, o ile gdzieś zgodzą się na to dobrowolnie tak pracodawcy jak i pracownicy. Ośmiodziesiętnej doby pracy jest piękna zdobycz robotnika, ale zastosowanie się do żądania dra Michalskiego nie powinno być uważanem za zamach na nią. Kraj znajdując się w krytycznem położeniu, celem ratowania go obowiązani są wszyscy do ponoszenia ofiar, tem samem zaś i robotnicy, zwłaszcza, że w gruncie rzeczy nie jest to żadna ofiara, gdyż za ewentualną dwugodzinną nadwyzkę otrzymają odpowiednio wynagrodzenie. Nie może się to także stać regułą i bynajmniej nie pragnie tego projektodawca, chwytając się tego środka ratunku jedynie ze względu na wyjątkowe położenie, w jakim się znajdujemy. Sąsiadów kraja, które zrozumiały, jaką wartość mogą mieć dla nich takie dodatkowe dwie godziny pracy, zaprowadziły u siebie coś podobnego, nie uważając tego bynajmniej za zamach na prawa pracującego ludu. U nas, którzy jesteśmy w daleko gorszym niż one położeniu, projekt ministra skarbu wywołał burzę, mogącą ualeścić już w zarodku wszystkie jego zabiegi i usiłowania.

W miliej harmonii wystąpił imieniem robotników socjalistycznych dr Diamand, w imieniu chrześcijańskich ks. Adamki, obaj sprzeciwiając się projektowi dra Michalskiego, pochwala popierając ich i inne stronnictwa, nie mające dość odwagi na wystąpienie jawne, by nie ścigać na siebie zarzutów, że dokładają starań, by sparaliżować dobre chęci i zamiary ministra. Jednym z nich nie podoba się żelazna miotła, innym noty, innym wreszcie śruba, o których wspominał w swej mowie programowej. Paskarze i lichwiarze wypowiedzieli mu zatem wojnę, którą prowadzić będą podjąwszy, a pierwszą sposobność znajdując z okazji wystąpienia dra Diamanda i ks. Adamskiego, mogących liczyć na ich wydatne poparcie. Cały ogół poselski dość niechętnem okiem spogląda w stronę ministra skarbu, na punkcie bowiem śruby podatkowej są wszyscy nadzwyczajnie drażliwi. A tu minister zapowiada, że będzie ona żelazna i że ściganie podatków i danin odbywać się będzie bezwzględnie. I ile rozchodzi się o wydawanie pieniędzy, każdy byłby rad mieć w tem udział, aby uszczknąć cośkolwiek, jeśli nie dla siebie to dla swoich, ale broń Boże, aby miłośno apelować do jego kieszeni, a tem bardziej jej grozić. Gdy rok temu zagrażała nam nawała bolszewicka, a państwo zwróciło się do ogółu obywateli o pomoc, pospieszono chętnie w szeregi, nie żałując krwi. Dziś zwraca się ono z podobnym apelem, nie żądając świadectw orężnych, lecz pieniężnych, i spotyka się z dziwną obojętnością, a nawet wprost z niechęcią. Niektórzy indziej, jakgdyby zrozumieć nie chcieli, że krytyczne położenie ekonomiczne może być równie niebezpiecznem, jak polityczne lub wojenne i może także wymagać natychmiastowego i energicznego ratunku. Na opędzenie wydatków, bez których się obejść nie podobna, muszą się znaleźć fundusze, a głównym źródłem dochodów państwowych są z natury rzeczy podatki. A u nas ten dział administracji skarbowej pozostawia właśnie bardzo wiele do życzenia. Dawny zabór austriacki opłacał się wedle dawnego systemu i tu śruba podatkowa funkcjonuje stosunkowo dość sprawnie, posługując się rozmachem pozostałym jeszcze z austriackich czasów, w Kongresowie natomiast nie istniała ona dotąd prawie. Poznaliśmy zaś prowadził gospodarkę zupełnie odrębną, o resztę kraja się nie troszcząc. Minister skarbu jest zatem naprawdę w krytycznem położeniu, skąd wziąć pieniężnego smarowidła, aby maszyna państwowa mogła bodaj jako tako pracować. Wydatki rosną z każdym dniem, a do kas państwowych wpływa bardzo niewiele. Poprzednicy dra Michalskiego pomagali sobie w ten sposób, że fersownie drukowali banknoty, ale ta ich gospodarka doprowadziła też do tego, iż marka polska przedstawia dziś wartość niewiele większą od papieru, na którym jest wydrukowana. Z tą polityką finansową starał się zerwać dr Szeckowski, urzędował jednak zbyt krótko, aby mógł naprawić to zło, na jakie zło-

żyły się całe lata. Próbowano wprowadzić w między czasie różnych środków ratunku, byli one jednak tylko dorywcze i połowiczne, wyrządzały zatem raczej szkodę, zamiast przynieść pożytek. Podwyższano zatem rozmaite opłaty, dochodząc w niektórych działach administracji poprostu do absurdu. Dziś aby sobie pozwolić na podrót kolejną żelazną, trzeba być albo milionerem, albo... posiadać bilet wolnej jazdy. Do dzieła zniszczenia przyłożyły rękę hyony walutowe, spekulując na ciągłym obniżaniu się kursu marki, a wszystko to razem złożyło się na katastrofę, od której uratować nas może tylko naprawdę żelazna ręka.

Ministrowi Michalskiemu przypało w udziale wyciągnięcie nas z tego błota i, przynajmniej trzeba, zabrać się do tego z całą energią i poświęceniem, ale już na samym wstępie spotkał się z trudnościami, które mnożyć się będą i potęgować z dniem każdym. Aby pacjentowi przywrócić zdrowie wskazana jest radykalna operacja, z której przeprowadzeniem zwlekać nie można, gdyż niebezpieczeństwo jest poważniejsze, niż się niejednemu wydaje. Niestety, ci sami, którzy przyszwali, że ratunek jest konieczny, obecnie starają się go utrudnić albo odwiec nie zwakając apelów na to, lub też nie zdając sobie sprawy, że może to bardzo łatwe zniechęcić dra Michalskiego, a wyszukanie następcy będzie jeszcze trudniejsze.

Program nowego ministra skarbu obejmuje przede wszystkim daleko idące oszczędności w różnych działach administracji państwowej, a co za tem idzie, skasowanie niepotrzebnych ministerstw i redukcję sił urzędniczych do nieodzownego minimum. Będzie to zatem wymiatanie śmieci, dość trudne, gdyż potrafiły się one już zakorzenić. Poza tem pójdą w ruch noty, obcinając niepotrzebne wydatki we wszystkich działach, w które sobie minister skarbu zastrzegł prawo wglądu i zakładania swego *o* ile jakąś posycję zana za zbyt dużą. Żelazna miotła ma się dać we znaki rozmaitym lichwiarzom i paskarzom, doprowadzającym nas do ruiny, słowa ministra, skierowane pod ich adresem, wywołały też w ich licznych szeregach gwałtowny popłoch i prawdziwy „świąday dzień”.

Co się tyczy śruby podatkowej, to pierwszym jej działaniem ma być jednorazowa danina w miejsce pozycyjski przymusowej, którą minister uważa za nie prowadzącą do celu. Ta danina będzie oczywiście dla każdego dość przykra, gdyż każdy lubi brnąć pieniądze, a nie wydawać, należałoby sobie jednak życzyć, aby obmyślana była i przeprowadzona w ten sposób, by dotknęła równomiernie wszystkich, nie tak, jak poprzednie rozmaite podatki i opłaty, które dawały się we znaki najuboższemu, gdy natomiast milionerzy wychodzili obronną ręką. A milionerów mamy dziś więcej, niż nam się nawet wydaje. Trzeba tylko umieć zaglądnąć do ich kas ogulotrawiających i drowniających, jaskrawo pomalowanych skrzyń, a znajdzie się tam takie kapitały, że wystarczyłyby one w zupełności na pokrycie naszego wsetki miliardów już idącego deficytu. Niechaj zatem i oni, a nie jedynie biedni urzędnicy, żyjący ze szczerpłej płacy, przyczynią się do ratowania kraju, zwłaszcza, że tego nawet nie odczują, gdyż wielu z nich nie wie, ile posiada, zatem parę tysięcy mniej lub więcej nie zrobi im różnicy.

W tem miejscu podnieść należy prawdziwie obywatelski czyn St. hr. Badeniego, który w ogłoszonej przez się w „Stowie Polskiem” odezwie wzywa ziemiaków, aby, nie czekając na wymiar daniny z urzędu, pospieszyli krajowi z pomocą, wpłacając do kas państwowych po tysiącu marek od morga. Sam, dając dobry przykład, złożył już na ten cel siedm milionów. W odezwie swej zaznacza, że ziemiakom nie mogą zaprzeczyć, jakoby nie robili dobrych interesów, że zatem świadczenie nie robi zbyt wielkiego wyłomu w ich budżecie, a da wewnętrzne zadowolenie, że postąpił, jak na prawych obywateli przystało.

Byłoby wskazaniem, aby prymas Witos ogłosił podobne wezwanie do braci wiślołazów, którzy stosunkowo więcej zarobili, niż obywateli. Wówczas mogliby wspominać się o przeprowadzeniu reformy rolnej, choćby bowiem ciągnąć korzyści, powinno się być gotowym także i do pewnych poświęceń. Mała tylko część pieniędzy, kryjących się dyskretnie w skrzyniach chłopskich, przesłana do kas państwowych, mogłaby w bardzo krótkim czasie zaradzić złemu. Gospodarz na kilka morgach rozporządza dziś takim zapasem gotówki, iż śmiało pozwolić sobie może na ofiarę na rzecz ogólnego dobra kilka a nawet kilkunastu tysięcy. Niedawno erytaliśmy o sprzedaniu na targu wiślołazy, w której były uaryte dwa miliony marek, przeznaczonych do alokowania w Kasie Oszczędności.

